

## **Ryszard Machnikowski: Historia uczy tylko tego, że jeszcze (prawie) nikogo niczego nie nauczyła**

To nie Putin był oderwany od rzeczywistości, tylko jego zachodni partnerzy



**To nie Putin był oderwany od rzeczywistości, tylko jego zachodni partnerzy**

Kolejny tydzień kryzysu na Ukrainie potwierdził to, czego można się było spodziewać – każda ze stron robiła to co umie i lubi najbardziej – Rosjanie finalizowali oderwanie Krymu od Ukrainy i zachęteni korzystną dla nich reakcją Zachodu przystąpili do kolejnej fazy działań

czyli destabilizowania wschodniej Ukrainy, by – gdy korzystny trend się utrzyma – móc ją oderwać od Kijowa.

Gdy Rosja spokojnie zajmowała Krym, Zachód gorączkowo uzgadniał zajęcie wspólnego stanowiska. Stanowisko to musi być, co oczywiste, jak najmniej dla Zachodu kosztowne, trudno przecież sobie wyobrazić, by przeciętny James, Francois, Gerhard, Giovanni lub Pepe miałoby ponosić jakieś koszty z tytułu „solidarności” z władzami w Kijowie, będzie ono zatem dla Rosji niemal bezbolesne. Nie do pomyślenia jest, by londyńskie City na potęgę piorące rosyjskie pieniądze, niemiecki przemysł robiący z przedsiębiorstwami rosyjskimi dobre interesy (<http://tvn24bis.pl/informacje,187/prezes-niemieckiego-energetycznego-gig...>), czy francuskie firmy zbrojeniowe realizujące kontrakty na broń (jeden z francuskich desantowców klasy Mistral sprzedanych Rosji ma wszak nosić nomen omen nazwę „Sewastopol” - sic!) mogły ponieść jakieś straty – zakaz „wizowy” może więc dotknąć „władze” Krymu, jednak nie dotknie, najprawdopodobniej, władz w Moskwie, gdyż to naraziłoby Zachód na gromko zapowiadane rosyjskie retorsje. Niemieckie koła przemysłowe, ustami dziennika Handelsblatt przyznały zresztą otwarcie, że Krym należy się Rosji jak psu miska i należy porzucić agresywne działania (jak dotąd raczej tylko retoryczne) wobec Kremla. Dziesiątki ekspertów zajęły się także tłumaczeniem rosyjskich „racji” oraz „specyfiki” rosyjskiej polityki w regionie lub zwracaniem uwagi na domniemaną rosyjską „klęskę”. Tak zrobił np Piotr Zychowicz wskazując na ewidentnie „obronny” charakter działań Putina, próbującego ratować co się da po wielkiej klęsce, jaką poniósł na Ukrainie. Dziennikarz ten uzasadniał już na kilkuset stronach konieczność wejścia w sojusz z Hitlerem w 1939 r. i nazywał przywódców Polskiego Państwa Podziemnego, którzy nb. zostali przez Sowieców zabici, kolaborantami. Zachęcająco brzmią jego słowa: „My też mamy bowiem swoje wielkie marzenia i wielkie plany na Wschodzie”. Czyżby należało się spodziewać szeroko promowanej

książki argumentującej, że Polska powinna wykorzystać nadarzającą się okazję i „odzyskać” Lwów, a w przyszłości, kto wie, może i Wilno?

Gdyby nie było to przygnębiające, można byłoby się jedynie śmiać – tak „zabawne” są te reakcje polityków i „ekspertów” publicznie głoszących, że obecne działania Rosji są przejawem jej „słabości” (a zatem triumfem domniemanej siły Zachodu?). Czym różni się nazywanie działań, bezwzględnie, twardo i konsekwentnie realizujących rosyjską „rację stanu”, kosztem państw sąsiednich, „słabością” Rosji, od poczynań rosyjskich propagandystów, nazywających ludzi, którzy na Majdanie zechcieli zerwać kajdany rosyjskiej niewoli „faszystami”? Jest to takie samo propagandowe odwracanie i zaklinanie rzeczywistości. Możemy zapisać w podręcznikach historii, że rozbiór Polski, ten potrójny w XVIII wieku, jak i ten dokonany 17 września 1939 r., był przejawem „słabości” państwa rosyjskiego, pytanie tylko, czy będzie nam dzięki temu lżej?

Wizyta premiera Ukrainy w Waszyngtonie zaowocowała poważnym wzmocnieniem ukraińskiej armii o amerykańskie ... racje żywnościowe – można się spodziewać, że w obliczu tak mocnego poparcia sprawy ukraińskiej przez najgorszego prezydenta USA w historii, armia rosyjska porzuci broń i wycofa się setki kilometrów od ukraińskiej granicy. Musimy tylko chwilę na to poczekać. W świetle powyższego zasadnym jest stwierdzenie, że historia niczego żadnego decydenta (poza może tyranami) jeszcze nie nauczyła. Odwołując się do słynnych słów Winstona Churchilla po Monachium, Zachód kolejny raz wybrał upokorzenie (co staje się już, można by rzec, nową świecką tradycją), pytanie tylko, czy będzie też miał wojnę (choć być może będzie to „tylko” wojna „nowego typu”: <http://www.stosunki.pl/?q=content/kryzys-ukrai%C5%84ski-wojna-nowego-typu>)? Można się spodziewać, że wschodnia część Zachodu raczej tak – w tym wypadku z całą pewnością możemy liczyć na wsparcie zachodnimi „racjami

żywnościowymi” ...

Jest to ewidentny dowód na to, że to nie Putin był oderwany od rzeczywistości, tylko jego zachodni partnerzy. Co jednak dziś najciekawsze, kontynuują oni swój wybór życia w wygodnej dla siebie iluzji, tym razem jednak całkiem świadomie. O ile po Gruzji wybór ten mógł być nieświadomiany, o tyle po Ukrainie można stwierdzić, że został dokonany nie bez użycia rozumu i racjonalnej kalkulacji. Potwierdza to trafną diagnozę Zachodu dokonaną przez Putina, jako partnera słabego i stale słabnącego, niezdolnego do realizacji swojej polityki, jeśli realizacja ta narażałaby go na jakiegokolwiek koszty, prowadzonego przez chwiejnych liderów, rozbrojonego nie tylko militarnie, ale też i moralnie, skrajnie zdemoralizowanego i pozbawionego jakiegokolwiek kośćca złożonego z wartości – dziesiątki lat samozniszczenia intelektualnego, dokonywanego przez zachodnich intelektualistów nie poszły tu na marne. Kolejne głośne groźby polityków zachodnich – że jeśli Rosja: zajmie Krym (dokonane), zorganizuje referendum (właśnie się dokonuje), uzna wyniki referendum (wkrótce się dokona) – to zostaną użyte przeciwko niej niezwykle straszliwe jakoby sankcje, nie mogą robić przecież na Putinie żadnego wrażenia. Niestety, wbrew temu co błędnie przewidywałem wcześniej, spokojnie może on je zignorować. Tak twardo stąpający po ziemi polityk, jak prezydent Rosji może dziś swobodnie wyciągnąć korzystny dla siebie wniosek – że pozorna i anemiczna reakcja Zachodu stanowi zaproszenie do realizacji kolejnej części planu, czyli wspomnianej już wyżej destabilizacji Ukrainy Wschodniej, którą grupy uzbrojonej lokalnej samoobrony będą zmuszone, pod hasłem ochrony ludności rosyjskojęzycznej (<http://www.tvn24.pl/w-doniecku-chca-referendum-jak-na-krymie-prorosyjscy...>), ustabilizować, wrywając go spod jurysdykcji władz zlokalizowanych w Kijowie. Idealnie przyda się tu prezydent Janukowycz, który zostanie osadzony w Charkowie lub Doniecku, skąd będzie nawoływał do odzyskania Kijowa. I jeśli także

ten ruch zostanie całkowicie bezkarny, władze Rosją przystąpią do „destabilizacji” Ukrainy Zachodniej. Jej władze i ludność zostanie poddana ciągłej presji organizowanych u jej granic „ćwiczeń” wojsk rosyjskich, co powinno je zmęczyć, by wymuszenie niekorzystnego dla Kijowa porozumienia z Moskwą było przyjęte z ulgą jako alternatywa dla zbrojnej inwazji. Neutralizacja niekorzystnego dla Kremla rozwoju wydarzeń na Ukrainie zostanie dokonana.

Potem, aby wspomóc tych wszystkich na Zachodzie, którzy będą głosić, że w gruncie rzeczy sprawiedliwości stało się zadość i na tym koniec z agresywnymi planami Kremla, Putin na jakiś czas odpuści i przystąpi do „normalizacji” stosunków z Zachodem. Gdy ona już nastąpi, schemat „destabilizacja” – „stabilizacja” – „normalizacja” może zostać powtórzony. Może on, jak wskazuje to wielu komentatorów, dotyczyć Łotwy i Estonii – byłoby to wtedy wierne powtórzenie schematu krymskiego. Kreml stwierdzi, że ludność rosyjskojęzyczna będzie prześladowana przez rusofobiczne władze w Tallinie i Rydze, dojdzie do protestów, Rosja będzie musiała na nie zareagować, jednak nie poprzez desant specnazu na stolice tych państw, tylko pojawienie się „uzbrojonych oddziałów samoobrony” ludności, które „przesuną” granice tych państw 40 – 50 km na zachód (precedens już jest, przed olimpiadą w Soczi wojska rosyjskie „przesunęły” granicę o 11 km na niekorzyść Gruzji), a na terenie tym zostanie zorganizowane referendum, które „zalegalizuje” dokonany zabór. W tym czasie kraje NATO zajęte będą przyjmowaniem wspólnego stanowiska i groźbami użycia dewastujących sankcji wobec Rosji. Po kolejnej fazie „normalizacji” można będzie już „destabilizować” relacje Polski z sąsiednią Białorusią, lub nawet poddać wtedy rosyjskiej kontroli Ukrainą, by „ukarać” nasz kraj za brak „rozsądku” i „realizmu” w stosunkach ze swoim wielkim sąsiadem (<http://fakty.interia.pl/raport-zamieszki-na-ukrainie/aktualnosci/news-kr...>).

Obecny moment pozwala także uważnemu obserwatorowi na zauważenie interesującej prawidłowości – dokładnie ci sami politycy, urzędnicy oraz „eksperti”, którzy jeszcze do niedawna głosili, że:

- jesteśmy „silni, zwarci, gotowi” i w razie czego „nie oddamy nawet guzika”;
- a zresztą nie mamy czego się bać, bo do 2030 r. nie będzie żadnego zagrożenia konfliktem zagrażającym naszemu bezpieczeństwu przy naszych granicach, a potem będzie już tylko lepiej;
- i w związku z tym musimy być przygotowani na zagrożenia „asymetryczne” i cyberwojnę, ale już nie na konwencjonalne, bo działań konwencjonalnych nikt już nigdzie dzisiaj nie prowadzi;
- i wreszcie, last but not least, że Rosja jest przewidywalnym, stabilnym partnerem, z którym budujemy coraz lepsze relacje, które tylko umacniają nasze poczucie bezpieczeństwa;

głoszą dziś tezy otwarcie przeciwne do tych głoszonych jeszcze do lutego br. Liczni politycy PO deklarują, że Rosji i jej prezydentowi nie można ufać – można rozumieć, że obnoszenie się z ostentacyjnym zaufaniem wobec poczynań władz rosyjskich w wyjaśnianiu katastrofy smoleńskiej było tylko zasłoną dymną dla tego, co o Kremlowskich faktycznie myślano w Warszawie. Od gen. Kozieja dowiedzieliśmy się zaś niedawno, co w tych ustach jest pewną nowością, że Rosja stanowi jednak „jakieś” zagrożenie dla naszego kraju, a ryzyka działań konwencjonalnych nie da się całkiem wykluczyć, zatem powinniśmy się do nich przygotowywać. Od gen. Skrzypczaka wiemy dziś z kolei, że polska armia zostałaby zniszczona przez rosyjskie uderzenia w trzy dni, co rujnuje szansę nawet na bohaterską „kampanię wrześnieową”, która jednak potrwałaby miesiąc. Tezy te stały w jaskrawej sprzeczności z wydźwiękiem propagandowym środowisk (12.03.14) Wiadomości TVP1, w których pan red. Kraśko, na tle F-16, starał się, dość historycznie, przekonać widzów i siebie, że jesteśmy w potężnym

sojuszu i sami mamy potężną armię. Istotnie, jest to przede wszystkim potężna armia biurokratów, jako, że na 35,75 tys. żołnierzy wojsk lądowych przypada 39,92 tys. urzędników w zielonych mundurach skupionych w „pozostałych jednostkach organizacyjnych SZ RP”. Przynajmniej wiemy czemu żołnierze GROM-u noszą znaki Polski Walczącej – będą się musieli podjąć trudnego zadania odbudowy Armii Krajowej w naszych miastach i lasach. Pytanie tylko gdzie znajdzie się Rząd na Uchodźstwie, być może z premierem Sikorskim? Ze względu na dużą liczbę rosyjskich nieruchomości Londyn dziś zdecydowanie odpada.

Kłopot w tym, że obaj cytowani generałowie pełnili lub nadal pełnią odpowiedzialne stanowiska państwowe związane z polską obronnością, zatem na usta ciśnie się refleksja – czy to „oświecenie” spadło na nich w marcu 2014 r., czy też wiedzieli o tym wszystkim wcześniej? A jeśli to drugie, to co zrobili, żeby ten niekorzystny dla naszego kraju stan zmienić? Wygląda bowiem na to, że naprawiać naszą armię będą dzisiaj dokładnie ci, którzy ją psuli. Wszak każdy zasługuje na drugą szansę? Niedługo Polacy, w cyklu wyborów, będą mieli okazję wypowiedzieć się w tej kwestii – ich decyzje będą miały bardzo znaczące konsekwencje.

*Ryszard Machnikowski*

*Tekst opublikowany pierwotnie na stronie Stosunki Międzynarodowe*